



GDYBYM MIAŁA 30 LAT MNIEJ...
Miałabym 30 lat. O Jezu, jaki to był superwiek! Chciałabym wrócić do tego momentu i przeżyć dokładnie to samo raz jeszcze.

Główna cecha Pani charakteru...

Nie umiem jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Świat jest dużo bardziej skomplikowany niż kwestionariusz Prousta. W każdym razie mój taki jest. Chcę być uczciwa, dlatego postaram się odpowiadać serio. Wydaje mi się, że jestem dość otwartym, prawdziwym człowiekiem. W życiu prywatnym niczego nie udaję ani nie staram się być bardzo oryginalna. Wystarczy mi przyjemna, bezpieczna równowaga i codzienność. Resztę rezerwuję na scenę.

Cechy, których szukam u kobiet...

Dlaczego tylko u kobiet? Chyba u człowieka, płeć nie ma tutaj znaczenia. Będę nudna, szukam prostoty. W miarę upływających lat coraz gorzej znoszę udawanie, fałsz, pozory, pretensjonalność, nadawanie znaczeń zdarzeniom, które na to nie zasługują. Ale mam też w wieku 60 lat, po życiu, jakie przeżyłam, rzeczach, które widziałam, i ludziach, których poznałam, możliwość porównania i powkładania tego, co mnie spotyka, na odpowiednie półki. Wydaje

mi, że ludzie nie wiedzą, co jest bardziej, a co mniej ważne, co warto wysiłku, a na co szkoda czasu. Niestety, mam wrażenie, że są coraz bardziej powierzchowni i mniej prawdziwi. Nie tylko młodzi. Długo nie chcą uwierzyć w to, kim naprawdę są. Najpierw uważają, czasem bezpodstawnie, że są kimś lepszym albo mądrzejszym, a więc zasługują na wyjątkowy los, choć nic nie robią w tym kierunku, żeby dać mu szansę. Potem długo wierzą albo udają, że wierzą, że jeszcze zdarzy się coś niezwykłego. To okropnie męczące dla otoczenia. Z drugiej strony, żal mi wielu osób, bo naprawdę zasługują na coś więcej, niż im zaproponowało życie, ale sami nie potrafią po to sięgnąć.

Nigdy nie wybaczyłabym...

Braku lojalności. Absolutnie tego nie toleruję. Szczególnie że czasy w tym sensie bardzo się zmieniły. W moich było bardziej wiadomo, kto jest kto. Byli Oni i My, to po pierwsze, i nie ufało się tak szybko byle komu. I istniało coś takiego jak ostracyzm. Jeżeli ktoś zachował się nie w porządku, to się go unikało, lekceważyło. Dzisiaj jest różnie. Najgorszy łajdak, jeśli tylko zajmuje odpowiednio wysoką pozycję, ma się świetnie. Ludzie nie są karani przez otoczenie, środowisko. Przeciwnie. Szuje się wynagradzane, uczciwi porzucani. Mam wrażenie, że wszystko się jakoś pomieszało. A kiedyś list polecający miał znaczenie.

[KRYSTYNA JANDA]

Błąd, który lubię popełniać...

W ogóle lubię popełniać błędy. Uważam, że błąd jest także jednym z podstawowych elementów sztuki, tworzenia. Kompozycja z błędami zostaje w pamięci. Błędy w życiu? Jestem nadmiernie emocjonalna, na szczęście nie histeryczna. Mam to po ojcu. Był cholerykiem. Wyrzucam z siebie zbyt szybko za dużo słów i za dosadnie nazywam rzeczy. Tego oczywiście nie lubię. Potem żałuję, kogoś przepraszam, z nerwów nie mogę spać. Ale też z drugiej strony można u mnie liczyć na wielką empatię. Często stawiam się w sytuacji innych osób, dostrzegam problemy, nawet jeśli ktoś je ukrywa. Jak ładnie o mnie powiedział kiedyś pan Marek Piwowski: „Pani bardzo zyskuje przy bliższym poznaniu”. Ostatnio przyszedł do mnie aktor, który mnie nie znał,

ale ktoś mu poradził, że musi iść do Kryški. Usiadł na kanapie w moim gabinecie i opowiedział mi połowę swojego życia. Nie mówię ludziom, jak powinni żyć. Ale często umiem spojrzeć na sprawy zwyczajnie i optymistycznie. Daję też numer telefonu do odpowiedniego człowieka – specjalisty, psychologa, lekarza.

Ulubione zajęcie...

Myślenie. To najprzyjemniejszy moment. Uwielbiam nic nie robić, siedzieć albo leżeć i myśleć. Najbardziej nad rolami. Zastanawiam się, jak postać powinna zachować się w konkretnej sytuacji, żeby wywołać poruszenie zarówno u partnerów na scenie, jak i u widzów. O naprawdę wielkich sprawach tego świata nie myślę, bo mnie wtedy boli głowa, a ja muszę załatwiać wiele rzeczy. Czasem taka właśnie sprawa rozerwie mi mózg jak błyskawica – na szczęście to mija i mogę na nowo zająć się „małą ojczyzną”.

Często śni mi się...

Biesłan. Do dziś nie mogę zapomnieć transmisji z obłąconej szkoły. To jedno z moich najbardziej traumatycznych przeżyć. →

W domu nic się nie zmieniło

WYSŁUCHAŁA IZA KOMENDOŁOWICZ

mi się, że ludzie nie wiedzą, co jest bardziej, a co mniej ważne, co warto wysiłku, a na co szkoda czasu. Niestety, mam wrażenie, że są coraz bardziej powierzchowni i mniej prawdziwi. Nie tylko młodzi. Długo nie chcą uwierzyć w to, kim naprawdę są. Najpierw uważają, czasem bezpodstawnie, że są kimś lepszym albo mądrzejszym, a więc zasługują na wyjątkowy los, choć nic nie robią w tym kierunku, żeby dać mu szansę. Potem długo wierzą albo udają, że wierzą, że jeszcze zdarzy się coś niezwykłego. To okropnie męczące dla otoczenia. Z drugiej strony, żal mi wielu osób, bo naprawdę zasługują na coś więcej, niż im zaproponowało życie, ale sami nie potrafią po to sięgnąć.

Najbardziej u przyjaciół cenię...

Otwartość, szczerłość, ale także wyobraźnię, wspaniałomyślność, talent. Mam takich przyjaciół. Niekiedy nawet ich powstrzymuję, żeby nie mówili mi prawdy (śmiech). No, ale to są starzy znajomi i przyjaciele. Przyjaźń cementują wspólne przeżycia, to, że ktoś pamięta nas sprzed lat, znał tych samych ludzi co my, choć ich już nie ma. W takich długoletnich relacjach można sobie na wiele

Nie potrafię także patrzeć obojętnie na nieszczęścia dzieci. Kiedyś byłam związana z Komitetem Ochrony Praw Dziecka, zdarzyło mi się widzieć maluchy porzucone przez matki, wykorzystane, okaleczone. Nie byłam w stanie się pozbierać, dlatego w końcu przestałam przychodzić do komitetu i zajęłam się gromadzeniem dla nich pieniędzy. Ze swoimi tragediami, nawet największymi, radzę sobie dużo lepiej.

Ukochane miejsce...

Milanówek. Mój dom.

Ostatnio przyjemność sprawiło mi...

Granie. To bardzo skomplikowana miłość, na szczęście odwzajemniona. Próby lubię tak jak randki. Na pięć minut przed wyjściem na scenę pojawia się niechęć, a niekiedy nawet nienawiść, poczucie znużenia i krzywdy. Cierpię, bo wiem, że czeka mnie dwugodzinny wysiłek emocjonalny. Wtedy najchętniej bym uciekła. Ale wchodzę na scenę i zaczyna się przyjemność. Każdy spektakl jest dla mnie przeżyciem tak silnym jak dla innego człowieka ślub czy rozwód. To emocje podobne pewnie do tych, które chirurg odczuwa przy operacji, tyle że ja operuję na moich nerwach i uczuciach. I gram około trzystu spektakli rocznie. Rozumiem, dlaczego ten zawód nazywa się nierządno prostytutką. Nieustannie narusza się w sobie granice, których nie powinno się przekraczać, a niektórzy robią to tylko dla pieniędzy. Ja na szczęście często o tym zapominam.

Ostatnio zachwyciło mnie...

Spektakl „Parady” Jana Potockiego w Teatrze Polskim w reżyserii Edwarda Wojszka. I film „Miłość” Michaela Hanekego. Ale generalnie wszystko mnie zachwyca, bo wydaje mi się, że zaraz umrę.

Jak chciałabym umrzeć...

Szybko, żeby nie bolało. I żeby nie zdążyła się zastanowić, pomyśleć.

U bram raju chciałabym usłyszeć od Boga...

Że wszyscy tam na mnie czekają. Kiedyś Krzysztof Kieślowski powiedział: „Liczę na to, że Bóg będzie tam, gdzie pójde. Choć myślę, że śpi i trzeba Go będzie obudzić”.

Komplement, na który zawsze się nabiorę...

Że na kimś zrobił wrażenie spektakl, w którym gram.

Kim chciałabym być, gdybym nie była tym, kim jestem...

Nie mam pojęcia. Nie chce mi się o tym myśleć. W grudniu skończę 60 lat. Po co mam się nad tym zastanawiać?

Obsesyjny lęk wzbudza we mnie...

Oj! Boję się wielu rzeczy! Nieszczęśliwego wypadku, choroby, że ktoś mnie zawiedzie, że zdarzy się coś przerażającego, na co nie będę

miała wpływu. To lęk przed nieznanym. Że jestem tylko marnym człowieczkiem i nie sprostam przeciwnościom, gdyby mnie nimi los doświadczył...

Kłamie...

Bardzo często, żeby nie robić przykrości. Uważam, że kultura od natury różni się tym, że nie do końca należy być szczerym. Najczęściej kłamie sprowokowana, sama się nie wychyla. W moich kłamstwach są, mam wrażenie, jakieś pozytywne elementy. I chyba nie robię tego po to, żebym to ja miała z tego korzyść, tylko inni.

Słowa, których nadużywam...

Wszystkich. Kilka lat temu przysięgam sobie, że nie będę przeklinać, ale często nie jestem w stanie się powstrzymać. To przynosi ulgę.

Mój największy sukces...

To, że mam troje dzieci przy tak intensywnym życiu.

Wciąż nie udało mi się...

Być rozsądną. Kompletnie nie szanuję swojego zdrowia. Powinam trochę przystopować, dbać o siebie. A ja wciąż liczę wszystko na zamiary. Obiecuję coś i wywiązuję się z tego resztkami sił.

Kiedy budzę się w nocy, to...

Nie staram się na siłę zasnąć, przeciwnie – cieszę się, że mogę wreszcie spokojnie coś zrobić. Budzę się bardzo często. Czytam, piszę, przy łóżku mam komputer. To chwile dla mnie.

Uwielbiam noc, bo czas zwalnia i tajemnica dochodzi do głosu.

Ostatnio płakałam...

Co wieczór w teatrze. Przesadzam, ale jednak zdarza mi się wzruszyć, kiedy gram albo oglądam film lub przedstawienie. Po premierze „Danuty W.” w Gdańsku pisano, że zapomniałam tekstu. To nie do końca prawda. Kiedy zaczęłam wymieniać dzieci i ich daty urodzin, tak się wzruszyłam, że poczułam, że muszę na moment „uciec”. Uratował mnie pan prezydent Wałęsa dopowiedzeniem z sali i brawa publiczności, zdążyłam się pozbierać i zaczęłam jeszcze raz.

Zapach, smak, który kojarzy się z dzieciństwem...

Wanilia. Kiedyś grałam w Niemczech, niemieckie aktorki, z którymi pracowałam, pachniały perfumami o zapachu budyńni waniliowego czy szarlotki. Bardzo mi się to podobało. Udało mi się kupić te perfumy, potem długo ich używałam.

Ulubieni bohaterowie literaccy...

Wielu. Ale chyba bohaterowie „W poszukiwaniu straconego czasu” Marcela Prousta, szczególnie z pierwszej części. Odeta, księżna de Guermantes. Podoba mi się ten rodzaj skomplikowania, sposób myślenia, zajmowanie się szczegółami, które pozornie nie mają wpływu na życie. Uwielbiam ludzi potrafiących skupić się na chwili, którą przeżywają.

WIERZĘ W... Jednak w Człowieka.

Ulubieni bohaterowie dnia codziennego...

Moja mama. Ma 85 lat i uważa, że ze wszystkim da sobie radę. Prowadzi nasz dom, robi zakupy, a ja dalej jestem dzieckiem, które pyta, co dziś będziemy jadły na obiad. Nie słyszałam, by kiedykolwiek podniosła głos, czy na kogoś się obraziła. Uważa, że jeśli ktoś ma do niej pretensje, to widocznie jej wina i tak ma być. Jest łagodna, otwarta, niesamowicie spokojna. Denerwuje mnie tylko tym, że czasem gdzieś znika. Ostatnio zaginęła mi na targu we Włoszech. Szukałam jej też niedawno cztery godziny w lesie. Ona idzie przed siebie, nie boi się niczego i dziwi, kiedy się o nią niepokoiimy.

Ulubieni bohaterowie sceny politycznej...

Najwięcej czułości budzi we mnie pan Tadeusz Mazowiecki. Jest podobny do mojego dziadka, także fizycznie. Podoba mi się jego rozważa. Ale zdecydowanie bardziej niż politykami wolę zajmować się artystami.

Moja dewiza...

Nie wiem, ale nie mam do siebie pretensji. Nie jestem złym człowiekiem, nie skrzywdziłam nikogo, chyba że nieświadomie. Nikogo nie nienawidzę, kilka osób lekceważę. Z kilkoma nie chciałabym już mieć nic wspólnego. Niedawno powiedziałam, że na mój pogrzeb będą wydawane zaproszenia. Nie chcę, żeby niektórzy przyszli mnie pożegnać.

Obecny stan ducha i umysłu...

Dobry. Lubię, jak pani Danuta Wałęsa mówi: „Jestem szczęśliwa”. Według niej szczęście to harmonia, zgoda na siebie. Na siebie smutną, siebie samotną, siebie złośliwą, siebie niedoskonałą. Myślę podobnie.

Miłość oznacza dla mnie...

Znaczyła wiele. Znam to uczucie. Kochałam. Teraz kocham dzieci i życie. Ale mam w sobie dużo miłości. Do ludzi, zwierząt, nawet do nieistotnych drobiazgów.

Wolność...

W ciągu ostatnich lat stałam się całkowicie niepodległa. Stworzyłam dwa teatry i zrozumiałam, że wolność, także artystyczna, łączy się nierozdzielnie ze słowem „odpowiedzialność” – za decyzje i za innych. Ale generalnie jestem wolna. I nie muszę już nic nikomu udowadniać. To ulga.

Największą karą byłoby dla mnie...

Choroba, która by mnie unieruchomiła.

Największą radość sprawia mi...

Wszystko, każdy dzień. Ciągłe się uśmiecham, bez powodu. Często głupkowato.

Wstydzę się...

Mam różne słabości: palę, przeklinam, denerwuje mnie wiele rzeczy. Trochę się tego wstydzę, ale już z tym nie walczę.

Drażni mnie...

Najbardziej chyba chamstwo i brak empatii. Głupota, bezmyślność, niedelikatność.

Gdybym miała 30 lat mniej...

Miałabym 30 lat. O Jezu, jaki to był superwiek! Chciałabym wrócić do tego momentu i przeżyć dokładnie to samo raz jeszcze.

Kiedy się budzę rano, to myślę...

Jakie mam obowiązki tego dnia i co gram wieczorem.

Nigdy już nie uda mi się...

W moim wieku lista jest już znacznie dłuższa od tej, na której zapisałam, co może mi się udać. Poczawszy od tego, że jestem w tak zwanym wieku postprodukcyjnym (śmiech).

Chciałabym jeszcze zrobić...

Nic. To, co robię, mi wystarczy. Robię to, co chcę, co lubię, na czym się znam, i dopóki mi się udaje i inni to doceniają, kupują bilety, mówią, że to dla nich ważne, jest dobrze.

Chciałabym dla swoich dzieci...

Szczęśliwego życia. Tylko że dla każdego z nich szczęście oznacza co innego i nie pokrywa się to zupełnie z moim wyobrażeniem tego stanu. Moje dzieci są różne. Najbliżej mnie jest Marysia. Jest aktorką, równie emocjonalną jak ja, i dla niej ten zawód ma takie znaczenie jak dla mnie. Prowadzimy wspólnie teatr, przeżywamy podobnie różne sprawy. Synowie są dużo młodszy od niej,

jeszcze studiują, dopiero wchodzi w życie. Mają różne charaktery i upodobania. Jeden uczy się w katowickiej szkole filmowej na wydziale operatorskim. Jest samotnikiem, introvertym, wakacje spędził sam, przemierzając z plecakiem Irlandię. W deszczu, wietrze, nie widząc człowieka przez trzy dni. Drugi, którego – jak był młodszy – nazywaliśmy Operetka, moim zdaniem lepiej czuje się w otoczeniu przyjaciół i to jest jego żywioł. Poza tym zajmuje się muzyką. I to, co robi, jest interesujące. To on przygotował muzykę do mojego spektaklu „Kontrakt” w teatrze Polonia. Pasja do życia dopiero się w nich rozpala. Mnie przyjemność sprawia praca. Uważam, że jest dużo bardziej interesująca niż zabawa, ale trudno, żeby 21-, 22-letni mężczyzna myślał tak jak ja.

Ludzie, którzy mnie ukształtowali...

Było ich wielu. Wajda, Zanussi, Bardini, Demarczyk, Grechuta, Kaliszewski, Romanówna, Hanin, Tadeusz Łomnicki, Jan Łomnicki, Łapicki, Hübner, Mikołajska, Mrozowska, Śląska, Kantor, Grotowski, Grzegorzewski, Tomaszewski, Jarocki, Warmiński, Świdorski, Wołłejko, Zapasiewicz, Kaczmarek, Osiecka, Młynarski, Tym, Umer... I do dzisiaj ci, których spotykam, mnie kształtują. A czasem większy wpływ na to, co myślę i czuję, ma sztuka, z którą się stykam. Obrazy, spektakle, filmy, utwory muzyczne. Skończyłam liceum plastyczne w Łazienkach, historia sztuki jest mi bliska.

JESTEM DUMNA... Ze swojego życia.

Odkąd pamiętam, muzea są moją największą przyjemnością, większą niż teatry.

Mistrzowie zawodowi to...

Przede wszystkim Andrzej Wajda. Jemu zawdzięczam chyba najwięcej – jego sposobowi myślenia, nie tylko o sztuce.

Nudzę się, kiedy...

Kiedy ludzie gadają bez sensu. A czasami długimi godzinami plotą bzdury. Poza tym mam wrażenie, że wszyscy mówią głównie o sobie. Być może wynika to z samotności, spolaryzowania się środowisk twórczych, z potrzeby bycia docenionym... Wydaje mi się, że zanikła nawet chęć zwykłej inspirującej rozmowy na ogólne tematy. Lubię, gdy ludzie „filozofują”, jak pisał Czechow, byle na dobrym poziomie. Nudzę się także w teatrze, i to nierzadko.

Nigdy więcej nie odważyłabym się...

Otworzyć kolejnego teatru. Nie chodzi o to, że dziś rynek jest trudniejszy czy brakuje mi sił. Teatr to nie tylko sprawy artystyczne, to także wiele innych zagadnień. Z artystami się rozumiem i jestem z nimi szczęśliwa, niestety w innych dziedzinach przez te ostatnie lata spotkałam się z niełojalnością, nieuczciwością i złem. Było to jak przebudzenie po szczęśliwym życiu.

Innym zazdroszczę...

Nie zazdroszczę niczego i nikomu. Kiedyś zazdrościłam wielu umiejętności danyh od Boga, na przykład że ktoś ma wspaniały głos lub słuch absolutny...

Gdybym wygrała milion złotych...

Zrobiłabym remont i wybudowała magazyn dekoracji, wyremontowała garderoby Och-teatru i wymieniła tam wszystkie drzwi, a przed teatrem Polonia postawiłabym oszklony korytarz i palarnię dla widzów. Ale to więcej niż milion, to około czterech milionów, a i tak byłoby to bardzo tanio, kosztorysy mam przygotowane. Sama nie mam kosztownych marzeń, wszystko, czego potrzebuję na co dzień, mogę sobie kupić. Nauczyłam się nie pragnąć rzeczy, na które nie byłoby mnie stać. Dom już mam, lepszy samochód mi niepotrzebny, bo to tylko kłopot. Chciałabym mieć więcej czasu, żeby mieć więcej zwierząt, no i może ze dwa, trzy obrazy, które mi się podobają, żeby móc patrzeć na nie każdego dnia.

Tęsknię do...

Męża. Nauczył mnie bardzo wielu rzeczy i obdarował królewsko. Miłością, troską i czułością. Szacunkiem. A sam... Łatwo się go kochało. Miał w sobie pewien rodzaj klasy, umiejętność zachowywania intymności, dyskrecji, nawet w tak bliskim jak nasz związek. Nie widziałam go nigdy w sytuacji, której mógłby się wstydić. Życie z kimś takim zobowiązuje. Był człowiekiem niezwykle wrażliwym. Zwracał mi uwagę na rzeczy, których nie zauważałam. W styczniu minie pięć lat od jego śmierci. Myślę o nim ciągle, bo żyję w zaplanowanej przez niego

przestrzeni. Wyremontował nasz dom i wybudował teatr Polonia. Dziś cieszę się z jego błędów (choćby kontaktów zamontowanych nie w tym miejscu), bo one mi go przypominają. W domu nic się nie zmieniło od jego odejścia. Na kaloryferze leżą gazety, które czytał. Książka ma zakładkę na stronie, na której przerwał. Ale gdy syn przychodzi i bierze jego sweter czy zegarek, sprawia mi to radość.

Czuję się samotna, kiedy...

Nie czuję się samotna. Mam dzieci, matkę, swoją publiczność. Ludzie piszą do mnie listy w najważniejszych momentach swojego życia: „Dziesięć minut temu umarła mi matka...”, „Dziś o 9 urodziło się moje dziecko...”, „Zawiadamiam panią, że biorę ślub z dziewczyną, którą poznałem u pani w teatrze...”. Poza tym od kilku lat lubię być sama. Przyznam, że trochę się izoluję.

Rzeczy, bez których nie mogę się obejść...

Komputer i telefon.

Ważne rozmowy w moim życiu...

Albo żadna, albo tyjące.

Największe głupstwo, jakie o sobie przeczytałam...

Tyle tego było, trudno wybrać...

Przywiązuję wagę do...

Wielu rzeczy. Jestem tradycjonalistką. Kultura dla mnie to także konwenanse, uprzejmości, stosowność zachowań i słów... Choćby to, żeby

dobrze wyglądać każdego dnia. Pamiętam o wszystkich rocznicach, urodzinach, imieninach. Przywiązuję się. Jestem sentymentalna. Lubię wracać do miejsc, gdzie wydarzyło się coś dla mnie ważnego, ciekawego.

Gdybym miała trzy życzenia do złotej rybki...

Poprosiłabym wyłącznie o zdrowie. Jeśli będę w dobrej formie, to ze wszystkim innym dam sobie radę. ■



KRYSZYNA JANDA

Ma na swoim koncie około 70 ról teatralnych, ponad 60 telewizyjnych, zagrała w ponad 80 filmach, reżyseruje, śpiewa, pisze książki, felietony. W kinie debiutowała rolą dziennikarki w „Człowieku z marmuru” A. Wajdy, o której Jacek Kuroń powiedział: „Jeszcze nie zaczęłaś, a już jesteś w encyklopedii”. Wielokrotnie nagradzana (w tym Złotą Palmą w Cannes w 1990 r. za rolę w „Przesłuchaniu” w reż. R. Bugajskiego) i uznana za najwybitniejszą polską aktorkę stulecia. W 2005 r. razem ze swoim mężem, znakomitym operatorem Edwardem Klosińskim (zmarł w 2008 r.), założyła autorski teatr Polonia. W 2010 r. otworzyła w dawnym kinie Ochota nową scenę – Och-teatr, którą prowadzi z córką Marią Seweryn. Janda występuje na deskach obu teatrów. Od października gra w monodramie „Danuta W.”, który przygotowała na podstawie książki Danuty Waleśy „Marzenia i tajemnice”. W grudniu będzie obchodzić 60. urodziny. Z tej okazji wielka aktorka zagra z Piotrem Machalicią w „Zmierzczu długiego dnia” Eugene’a O’Neilla. Matka trójki dzieci. Oprócz Marii ma dwóch synów: 22-letniego Adama i 21-letniego Jędrzeja Klosińskich. Mieszka w podwarszawskim Milanówku.